Nr 117 Kraków, Środa dnia 22 Maja 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Szanownych Abonentów miesięcznych upraszamy o odnowienie prenumeraty, która wynosi: W mieście za czerwiec 1 złr. 35 cent. do końca września 5 złr. 35 ct., na prowincji za czerwiec 1 złr. 70 cent. do końca września 6 złr. 70 cent.

Przy kim słuszność?

Z dokładnych sprawozdań o wypadkach w Żywcu, których kilka umieściliśmy w naszem piśmie. jasno wynika, że dr Leser, znany agitator partji socjalistycznej, wtargnąwszy samowolnie do Żywca, gdzie od wieków żaden jeszcze żyd stale nie mieszkał, tem samem pogwałcił odwieczne, zwyczajowe prawo tego miasta, mające takie same znaczenie co prawo pisane. Wobec tego, to, co dra Lesera spotkało, było słuszną, acz jeszcze bardzo delikatną karą za zniewagę wyrządzoną przezeń spokojnym obywatelom.

Dr Leser należy jednak do tego wielkiego polipa, który czółkami swemi czepia się wszystkich narodów, interesów i stosunków, więc też ledwie dzielni Żywczanie odprowadzili go do mostu, przez który przechodzi się do Zabłocia, wnet polityczni jego przyjaciele w parlamencie, otrzymawszy od żydowskich liberałów potrzebne podpisy, [illegible] do ministra interpelację w tej sprawie nie [illegible], co charakterystycznej i ciekawej.

Nie prze[illegible]my odpo[illegible] min[illegible] ster da interpe[illegible] powodować się tym razem ani sympatją ani antypatją; przeciwnie wzniesiemy się na stano[illegible] zupełnie bezstronne i z jego wysokości spo[illegible]my na przymusowe wyp[illegible]adzenie z Żywca [illegible] Lesera.

Nie da się zaprzeczyć, że według art. 6 państwowych Ustaw zasadniczych, „każdy obywatel państwa, może w każdem miejscu na terytorjum państwowem przebywać lub mieszkać“ — ale niemniej jest i to prawdą, że obok ustaw zasadniczych, nie przestały dotąd u nas obowiązywać ustawy gminne i orzeczenia najwyższego Trybunału administracyjnego. Otóż w tym wypadku, o ile artykuł 6 Ustawy zasadniczej przemawia na korzyść dra Lesera, o tyle Ustawa gminna i orzeczenia Trybunału administr. świadczą przeciw niemu.

I tak §. 10 galicyjskiej Ustawy Gminnej z dnia 12 sierpnia 1866 r. stanowi, że obcym wykazującym się z przynależności do innej gminy austrjackie, tylko wtedy służy prawo pobytu w obrębie gminy, jeżeli prowadzą żywot nieskazitelny.

Dr Leser warunku tego nie posiadał, gdyż, jako znany agitator socjalistyczny, nie dawał najmniejszej rękojmji, że jego prowadzenie się będzie nieskazitelne.

Najwyższy Trybunał administracyjny potwierdził ze swej strony d. 21 grudnia 1882 r. l. 1085, że prawo pobytu w gminie innej, aniżeli gminy przynależności, zawisło od nieskazitelnego żywota, a prócz tego tenże sam trybunał d. 14 marca 1883 r. do l. 576 dodaje, że „prawo wydalania z obrębu gminnego służy Radzie gminnej“.

Jeżeli więc dr Leser, ścigany przez sądy krakowskie za występek zakłócenia spokoju publicznego, żadną miarą za męża nieskazitelnego nie mógł uchodzić i jeśli zastępca burmistrza ostrzegał go, by z Żywca się wyprowadził, to czyż nie powinien był zastosować się do jego woli, która w tym wypadku odpowiadała formalnemu rozkazowi?

Skoro dr Leser pogwałcił prawo zwyczajowe, skoro żywot jego nie jest nieskazitelny i skoro sprzeciwiał się woli Rady gminnej, przeto słuszną było rzeczą, że go z miasta grzecznie wyprowadzono.

Ale rzecz ta, prócz strony prawnej, ma jeszcze i inną, czysto etyczną, na którą nowoczesny ustawodawca nie mniejszą, niż prawnik rzymski, zwraca uwagę. Zasadę starą, streszczającą się w słowach: „Niech świat zginie, byle sprawiedliwość tryumfowała“, odrzucono jako barbarzyńską, a przyjęto drugą, która się nazywa „dobrem społeczeństwa“. Według tej zasady, sprawiedliwość i wszelkie prawo nie istnieją dla siebie samych, lecz dla dobra człowieka. Co więc ludzkości szkodę wyrządza jest bezprawiem i niesprawiedliwością. Na tej zasadzie spoczywa cała instytucja sądów przysięgłych, które orzekają, ażali dana jednostka, często nawet wbrew prawu pisanemu, może pozostać w łonie społeczeństwa, lub też czy powinna z niego ustąpić.

Jeśli tedy cały Żywiec zaprotestował jak jeden mąż przeciw pobytowi w mieście dra Lesera, to jakże mógł ten człowiek urągać tak licznemu trybunałowi, zwłaszcza, że miasto chciało pozbyć się intruza nie dla dogodzenia kaprysowi, lecz przez wzgląd na dobro całego społeczeństwa?

I musimy jeszcze zaznaczyć, że nigdy władza dla usunięcia małego zła nie może imać się takich środków, które na pewne mogłyby spowodować zło nierównie większe. Czyż jest na świecie rząd, któryby powiedział: Choćby miało [illegible] do rozruchów w Żywcu [illegible] miał [illegible] do ludu, dr Leser bę[illegible]eszkał? [illegible] orzeczenia chyba żaden rząd nie wyda, [illegible]żej stawia dobro powszechne, niż [illegible] jednostki.

[illegible]a[illegible]szy tedy wszystko, dochodzimy do ko[illegible]

I [illegible]ser postępował wbrew wszelkim zasadom etycznym i przepisom towarzyskim, skoro przemocą usiłował to posiąść, czego całe miasto mu odmawiało. Żywiec mógł go wydalić na podstawie ustawy gminnej i orzeczeń najwyższego Trybunału administracyjnego. Rząd centralny nie może pozwolić na pogwałcenie prawa zwyczajowego; nie sprzeciwi się on również zasadom nowoczesnej sprawiedliwości, wreszcie nie może stawiać kaprysu i interesu skompromitowanej jednostki ponad dobro tysięcy ludzi, złączonych w spokojne i pracowite społeczeństwo.

Z Parlamentu.

Wiedeń d. 20 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Chwilowo oddycha koalicja parlamentarna wolniej i lżej. Reforma wyborcza spoczywa cichutko w powijakach podkomitetu, a bieżące trudności, które sprawiały ogromne kłopoty, a nawet zagrażały jej rozbiciem, zdołano usunąć. Interpelacja barona Dipauliego w sprawie nuncjusza Agliardiego przeminęła na podstawie układu poufnego bez burzy. Wnioskodawca głosował sam przeciwko wnioskowi, żądającemu rozprawy w Izbie nad odpowiedzią ks. Windischgraetza na tę interpelację. Sprawa zaś celejska również załatwiona, tak, iż nareszcie będzie można w szóstym miesiącu bieżącego roku załatwić budżet 1895 r. Nad ostatnią sprawą toczyły się długie poufne rokowania, aż nareszcie lewica zdecydowała się przy głosowaniu nad tą sprawą w wydziale budżetowym, a tak samo później w Izbie, absentować się w takiej liczbie, żeby Koło polskie i klub Hohenwarta mogły mieć większość przeciwko niej i narodowcom niemieckim. Koło polskie bowiem i klub Hohenwarta będą głosowały za utrzymaniem pozycji 4000 złr. w budżecie, jako pierwszej raty na utworzenie słoweńskiego gimnazjum niższego w Celeji. Naturalnie, iż pozostali w wydziale, względnie w Izbie, członkowie lewicy głosować będą przeciw. Tym sposobem ma być i wilk syty i koza cała — wilk, tj. ich wyborcy, koza — koalicja. Nie można nie przyznać, iż lewica zna się na dyplomacji.

Słychać, że sprawdzenie wyboru Blocha, t. j. przedłożenie sprawozdania o tym wyborze w wydziale ma nareszcie, po upłynięciu pełnych czterech lat, nastąpić za dwa lub trzy tygodnie. Żądane akty z Namiestnictwa galicyjskiego nadeszły już, ale sprawozdawca potrzebuje jeszcze czasu na pokonanie ogromnego materjału. Tu podnieść należy, iż słynny, narodowo-żydowski eks-rabi, zasiadający w Kole polskiem, wyszedł z urny wyborczej większością jednego głosu przeciwko hr. Starzeńskiemu. Protesty twierdzą atoli, iż głosowało za nim dużo zmarłych żydów, a natomiast reklamacji o prawo wyborcze tych, którym się ono należało, nie uwzględniono. Piękny to wybór ani słowa! W razie unieważnienia wyboru Blocha, byłby po prostu powołanym do Izby poselskiej hr. Starzeński bez ponownego wyboru.

Agenor hr. Gołuchowski.

Wiedeń, 19 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ.) Zmiana zaszła w kierownictwie austrjackiej polityki zagranicznej, zajmuje naturalnie bardzo żywo opinję publiczną, zwłaszcza, iż nikt nie spodziewał się, żeby następcą hr. Kalnokyego został hr. Gołuchowski. Węgrzy dążyli i starali się koniecznie o mianowanie Węgra ministrem spraw zagranicznych. Ich kandydatami byli: obecny wspólno-państwowy minister skarbu Kallay i Szögenyi. Znowu czeska szlachta feudalna usiłowała wyforytować na tę godność jednego ze swoich, wysuwając naprzód ambasadora w Petersburgu ks. Liechtensteina i ambasadora w Paryżu hr. Wolkensteina. Na propozycję hr. Kalnoky'ego mianował jednak cesarz Agenora hr. Gołuchowskiego, co w każdym razie znamionuje wielką sympatję i wielkie zaufanie cesarza do Polaków w ogóle. Tak też tu powszechnie komentują mianowanie hr. Gołuchowskiego wspólno-państwowym ministrem spraw zagranicznych zaznaczając, iż lubo nowy minister pochodzi z wielce i od dawna lojalnej i wiernej domowi cesarskiemu i monarchji, polskiej rodziny szlacheckiej — niemniej przeto mianowanie to nabiera przecież pewnego znaczenia ze względu na Rosję, która w gruncie rzeczy i hr. Gołuchowskiemu jako Polakowi, jest niechętną, a więc powołanie Polaka na kierownika polityki Austro-Węgier, mogłaby uważać jako demonstrację przeciwko sobie a jeżeli cesarz mimo tego wybrał hr. Gołuchowskiego, to właśnie w tem leży szczególne uwzględnienie i podnoszenie znaczenia Polaków w Austrji.

W kołach posłów polskich sprawiło mianowanie hr. Gołuchowskiego podniosłe wrażenie i jest poczytywanem jako objaw szczególnych względów cesarza dla Polaków. Wogóle jednak doznaje nowy minister spraw zagranicznych dobrego przyjęcia ze wszech stron, tylko, jak się zdaje, w Węgrzech patrzą nań nieco krzywem okiem, a to ze względu na jego poselstwo w Bukareszcie, gdzie działał pośredniczące, a według węgierskiego zapatrywania się, za mało stanowczo w sprawie agitacyj rumuńskiej ligi kulturnej, ujmującej się za swoimi rodakami w Siedmiogrodzie i Banacie uciskanymi przez Węgrów. Szowinizm madjarski domagał się szorstkiego wystąpienia wobec Rumunji,

co byłoby niezawodnie doprowadziło do naprężenia stosunków pomiędzy obydwoma sąsiadującemi państwami, podczas kiedy dobrze zrozumiany interes Austrji wymagał właśnie utrzymania dobrych i przyjacielskich stosunków. Hr. Gołuchowski dowiódł swem pojednawczem postępowaniem zrozumienie prawdziwych interesów państwa i pozostał wiernym swoim zapatrywaniom i zasadom. Wskutek tego został jednak odwołany z poselstwa w Bukareszcie. Ale właśnie dowiódł on tem samodzielności i daje rękojmię, iż nie jest mężem, który pozwoli się powodować wpływom węgierskim. Nawet w kołach młodoczeskich przyjęto jego mianowanie bardzo dobrze. Posłowie młodoczescy radzi są, iż Słowianin stoi na czele polityki państwa, podnosząc, iż hr. Gołuchowski jest w ogóle pierwszym Słowianinem na tem stanowisku. Dotychczas Niemcy i Węgrzy uważali to za swój przywilej. Natomiast pomiędzy członkami niemiecko liberalnej lewicy objawia się pewien rodzaj zazdrości. Podsłuchałem mimowoli na korytarzu parlamentu następującą rozmowę pomiędzy dwoma wybitnymi członkami lewicy.

— Zdaje się — rzekł jeden do drugiego — iż pogłoska o mianowaniu Zaleskiego prezydentem najwyższego trybunału administracyjnego w miejsce hr. Belcrediego sprawdza się.

— Hr. Gołuchowski ministrem spraw zagranicznych — rzekł drugi z przekąsem — Zaleski prezydentem trybunału najwyższego — to isnty s k i s p o r t.

Prasa tutejsza wyraża się o nowym ministrze dość sympatycznie. Większa część dzienników podnosi w nim wielką dystynkcję i ujmującą łatwość w obcowaniu, występowanie jako grand-signora, z czem łączy on wielką ścisłość, dbałość i energję w pełnieniu swoich obowiązków. Będąc w Paryżu radcą legacyjnym, okazywał się nader dbałym o dobro obywateli państwa austro-węgierskiego, bawiących nad Sekwaną. Był dla każdego, chociażby dla najniższego przystępnym i nie zbywał petentów tylko pięknemi słówkami, lecz gorliwie zajmował się sprawą poruszoną, udzielając zawsze chętnie objaśnień i ułatwiając, co tylko było w zakresie jego działania. *N. Fr. Presse* zowie go „białą ćwiartką papieru“, na której dopiero jego zręczność dyplomatyczna i talent wypiszą się znamiennie. Dotychczas jest on mężem nieznanym. Inne dzienniki są pewne, iż hr. Gołuchowski będzie kontynuatorem polityki hr. Kalnokyego, podnosząc, iż w Berlinie jest on *persona grata* jeszcze z czasów swojego urzędowania przy tamtejszej ambasadzie. We Francji atoli jest on nawet *persona gratissima*, ponieważ w Paryżu był bardzo lubianym, a nadto wiążą go z nią węzły powinowactwa przez żonę, która jak wiadomo jest księżniczką Murat. *Figaro* paryskie zowie go „pół-Paryżaninem“.

Gospodarstwo rybne w naszym kraju.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Pod powyższym tytułem pojawił się ostatniemi czasy w dziennikach krajowych artykuł, omawiający dzieje gospodarstwa rybnego na wodach naszego kraju i wrzekomą działalność Wydziału krajowego w przeprowadzeniu nowej ustawy rybackiej z r. 1887.*)

Autor tego artykułu widocznie niedokładnie obznajomiony z przebiegiem sprawy, przedstawił rezultaty dotychczasowych prac w kierunku organizacji racjonalnej gospodarki rybnej na zasadach nowej ustawy rybackiej mylnie i w taki sposób, iż wydawaćby się mogło, że przy tej organizacji był czynnym jedynie Wydział krajowy i jemu zawdzięczać mamy ustalenie i polepszenie stosunków rybackich w kraju. Tymczasem rzecz się ma całkiem odmiennie.

Od chwili sankcjonowania nowej ustawy rybackiej, po dziś dzień Wydział krajowy nie miał żadnej dodatniej styczności ze sprawami rybactwa krajowego poza udzieleniem skromnej subwencji krajowemu Towarzystwu rybackiemu w Krakowie.

Przeprowadzeniem ustawy rybackiej i organizacją rewirów zajmuje się wyłącznie Namiestnictwo, które też samo przy pomocy rządowego inspektora rybactwa, p. Fischera i na podstawie projektów, otrzymanych w spuściźnie po ś. p. prof. Nowickim, b. prezesie kraj. Tow. rybackiego, podzieliło dorzecze Skawy, Raby, Dunajca, Wisły, Bugu i Stryja na rewiry rybackie. W czynności tej Wydział krajowy żadnego udziału nie brał i ograniczał się na przyjmowaniu do wiadomości rezultatu dochodzeń i prac, przeprowadzonych przez Namiestnictwo. Tak samo, jak tworzenie rewirów rybackich, było także wydzierżawianie ich wyłącznem zadaniem i dziełem politycznych władz rządowych, które również bez współudziału Wydziału kraj. przeprowadziły pertraktacje ofertowe i dokonały wyboru odpowiednich najlepszych dzierżawców. Wyrażenie zatem, jakiego używa autor pomienionego artykułu na określenie rezultatów dotychczasowej czynności, mianowicie: „dotychczas w y d z i e r ż a w i o n o 29 rewirów, o k r e ś l o n o rozgraniczenie 75-ciu rewirów“, nie dość jasno przedstawia stan rzeczy, należało bowiem powiedzieć: „Namiestnictwo wydzierżawiło 29 rewirów, a rozgraniczyło ostatecznie 75“.

Zorganizowane i wydzierżawione rewiry rybackie na Skawie i Rabie powierzyło ministerstwo rolnictwa pod opiekę i zarząd Wydziałowi krajowemu t y m c z a s o w o, tj. zanim zostaną utworzone w myśl ustawy osobne Wydziały rewirowe rybackie, złożone z dzierżawców dla poszczególnych dorzeczy. Te właśnie Wydziały rewirowe, których funkcje objął na razie Wydział krajowy, będą miały zadanie urządzić i prowadzić jednolitą gospodarkę na wodach bieżących, pod opieką i kontrolą rządu. Dla innych dorzeczy krajowych zostaną prawdopodobnie zorganizowane Wydziały rewirowe zaraz po ukończeniu czynności tworzenia rewirów rybackich.

Równie niewłaściwym jest sposób, w jaki autor artykułu przedstawia kwestję krajowego zakładu rybnego. Z przedstawienia tego możnaby wnosić, że myśl założenia takiego zakładu wyszła od Wydziału krajowego. Tak jednak nie jest, a nawet śmiało twierdzić można, że właśnie Wydział krajowy jest przyczyną, iż zakładu tego dotychczas w kraju nie ma. Kwestję założenia zakładu rybnego, któryby dostarczał dla dzierżawców potrzebnego do zarybiania narybku i był zarazem stacją doświadczalną dla chowu ryb, poruszyło krajowe Towarzystwo rybackie i kwestją tą od 3-ch lat gorliwie się zajmuje. Wszystkie jednak przedstawienia i plany, jakie w tym czasie przedkładało Towarzystwo rybackie Wydziałowi krajowemu z prośbą o zajęcie się tą sprawą, powracały z odmowną odpowiedzią (zob. okólnik Tow. ryb. L. 15 z r. 1895). Dopiero w ostatniej chwili, przyciśnięty potrzebą, zdecydował się Wydział krajowy zastanowić nad tem: „czy nie należałoby założyć u nas zakładu hodowli ryb“ (!), który od dawna powinien już istnieć, zwłaszcza w kraju, w którym od lat kilkunastu pracuje z takim zapałem i zn[illegible] kraj. Tow. rybackie. Ustęp o zakł[illegible] Wydział krajowy zakładu rybnego na gruntach fund[illegible] religijnego o[illegible] się nie do Galicji, lecz do Bukowiny, gdzie [illegible]zywiście zakład taki ma wkrótce powstać.

Czy Wydział kraj. zajmuje się „go[illegible]co spra[illegible] zakładania drobnych włościańskich st[illegible]wków“ — nie wiemy; wiemy jednak, że wszystkie stawki włościańskie, jakie dotychczas w kraju założono, powstały za inicjatywą kraj. Tow. rybackiego, a zwłaszcza jego delegatów pp. starosty Beneszka i rządcy dóbr w Wysocku, Mikiewicza. Dla zachęcenia wyznacza nawet Tow. rybackie corocznie nagrody dla włościan za zakładanie stawków po 1 i 2 dukaty w złocie.

Jesteśmy przekonani, że Wydział krajowy zajmie się w przyszłości z całą gorliwością i życzliwością popieraniem rozwoju tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, jak rybactwo. Jest to jednak kwestja przyszłości, obecnie zaś nie mamy do zanotowania żadnych dodatnich objawów tej życzliwości, ani rezultatów działalności, o której mówi autor pomienionego na wstępie artykułu. *A. S.*

*) Artykuł ten wyszedł z biur Wydziału kraj., więc też, jako jego komunikat, musi być uważany. *(Przyp. Red.)*

Z KRAJU.

Tarnopol 16 maja.

Zjazd Kółek rolniczych.

Posiedzenie trzecie rozpoczęło się o godzinie 10 zrana pod przewodnictwem p. Augustynowicza. Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Leszka Dąbczańskiego, Antoniego Petrykiewicza i Stefana Wysockiego. Z kolei referował członek zarządu p. Beneszek o hodowli ryb i raków, oraz ziół leczniczych. — Następnie referował członek zarządu dr. Steczkowski sprawę ozdobnego wydania statutu Towarzystwa „Kółek rolniczych“ podług projektu art. mal. Tetmajera, przyczem dodał, że na koszta wydania tego dzieła, ofiarował członek zarządu gł. hr. Jan Potocki z Rymanowa kwotę 300 złr. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości projekt obrazu i na wniosek włościanina uchwaliło podziękowanie hr. Potockiemu za dar. Dopiero na popołudniowem końcowem zebraniu, kilku włościan wyraziło pragnienie, aby obraz do ozdobnego statutu wykonano podług projektu pierwotnego hr. Potockiego, albowiem z projektu p. Tetmajera nie są zadowoleni. Przewodniczący odpowiedział, iż zarząd jeszcze się zastanowi nad tą sprawą. Dr. Bronisław Dulęba, sekretarz i członek zarządu głównego, przedstawił sprawę zaprowadzenia jednolitych ksiąg administracyjnych i rachunkowych dla zarządów „Kółek“. Kilku mowców włościan zaznaczyło istotnie potrzebę takich jednolitych książek, wprowadzających porządek do zakładów „Kółek“. Przyjęto w całości sprawozdanie i projekta książek.

W sprawie wniosku p. Bol. Górskiego względem wynagrodzenia za szkody, przez wojsko zrządzone, referent zarządu głównego, dr. Steczkowski, zawiadomił, iż zarząd poczynił kroki, aby władze działały szybko i sprawiedliwie. Do interwencji takiej potrzeba jednak podania istotnych faktów.

Popołudniu (po objedzie w „Sokole“) dokończono obrad. Obecni członkowie wzięli też udział w losowaniu nagród.

Z pod Kalwarji d. 19 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Książę Kajetan Sapieha, marszałek Połocki Konfederacji Barskiej, syn ks. Ignacego, wojewody Mścisławskiego i podskarbiego nadwornego litewskiego, zmarłego w r. 1758, i hrabianki Anny Kraskiej, kasztelanki Chełmskiej, urodzony w r. 1751, poległy w r. 1771 w bitwie z Moskalami pod Lanckoroną, przez towarzyszących mu Litwinów został pochowany w grobach kościoła Kalwarji Zebrzydowskiej OO. Bernardynów.

Mało jednak kto wie o tem, gdyż w kościele kalwaryjskim książę Kajetan Sapieha nie ma żadnego zgoła nagrobku.

W ogóle polegli w bitwach Konfederaci Barscy obecnie nigdzie nie mają żadnego pomnika, z wyjątkiem pono jednego, jedynego tylko krzyża, co stoi nad mogiłą Konfederatów Barskich przed kościołem OO. Kapucynów w Krakowie. A i o tem by nikt nawet nie wiedział, gdyby dzisiejszy gwardjan Kapucynów O. Bernard nie umieścił na tym krzyżu tablicy z odpowiednim napisem.

Czyż nie wypadałoby, żeby i w kościele kalwaryjskim uczczono pomnikiem pamięć księcia Kajetana Sapiehy, dzielnego bohatera, marszałka Konfederacji Barskiej, który w m[illegible]anym wieku, mając zaledwie lat 20, poległ śmiercią walecznych w obronie Ojczyzny? — i którego popioły spoczywają w [illegible] kościoła. Czy dzisiejsi książęta [illegible] zamieszkali w Galicji zostają i w jakim [illegible] pokrewieństwie z ks. Kajetanem? Owszem zostają, i to nawet nie w bardzo dalekim, gdyż:

Książę Adam, [illegible] ks. Leona, zm. 1878 r., wnuk ks. Aleksandra, zm. 1812 r., prawnuk ks. Józefa zm. 1792 r., a ten ks. Józef pradziad księcia Kajetana.

Dodaję przytem, że ks. Kajetan był stryjem ks. Kazimierza Nestora Sapiehy, który był wespół ze Stanisławem Małachowskim, marszałkiem wielkiego konstytucyjnego Sejmu 3 Maja (zm. 25 maja 1798 r.).

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 20 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Na przedmieściu Meidling, przy ulicy Hofmeister, mieszkał od lat 25 emerytowany archiwista urzędu loteryjnego, Józef Stöger. Z nikim nie utrzymywał stosunków, nie miał jednego przyjaciela, a tylko pierwszego każdego miesiąca odwiedzał właściciela domu, Franciszka Bajera, przynosząc mu czynsz za mieszkanie. Nie uczęszczał do żadnej restauracji, winiarni, lub piwiarni. Kuchni nie prowadził u siebie a posiłek przynosiła mu służąca z bliskiej garkuchni. Miał jednakowoż dwie słabostki. Kochał wróble i biedne dzieci. Zimą, czy latem, roztwierało się u niego okno i sypał ptaszkom ziarno i rzucał bułki. Tysiące wróbli zlatywało się do niego i były tak oswojone, iż wpadały do pokoju. Z tego powodu nazywali go sąsiedzi „wróblim ojcem“. Po południu zawsze wychodził na spacer, podczas którego towarzyszyły mu dziesiątki dzieci ubogich robotników. Rozmawiał z niemi, śmiał się, bawił i zawsze miał dla nich pełne kieszenie przysmaczków. Z nadejściem zimy oglądał starannie ubranko każdego i gdy wi-

dział jaki niedostatek, wsuwał w rękę dziecka kilka guldenów, z tem surowem zastrzeżeniem, że jutro ma się pokazać w nowej kurtce, lub bucikach. Niejeden zły ojciec odebrał pieniądze i przepił w szynku. Stöger, dowiedziawszy się o tem, sam kupował, a stare rzeczy zabierał do siebie. Chociaż nikogo nie znał, kłaniano mu się z szacunkiem, bo wszyscy czcili w nim szlachetne popędy. Wczoraj służąca przyszła rano o zwykłej godzinie, ale pomimo silnego pukania, Stöger nie otwierał. Przestraszona pobiegła do właściciela domu, lecz tam zastała śmierć. Stary Bajer umarł w nocy na apopleksję. Zaczęła krzyczeć, mieszkańcy pobliscy zbiegli się i gdy wyważono drzwi do Stögera, znaleziono nieżywe ciało, leżące na dywanie. Zacny starzec umarł w nocy na porażenie serca.

W mieszkaniu wszystko było w największym porządku. Papiery wartościowe w kwocie 17.000 złr., polica ubezpieczenia na życie, opiewająca na 10.000 złr., wreszcie akt notarjalny kupna dwóch domów w dzielnicy Rudolfsheim, spoczywały w kasie wertheimowskiej. Tam była także pomieszczona szkatułka, zapełniona pieniędzmi z napisem: „Dla moich biednych“. Testament opieczętowany znajdował się również w kasie. Przypuszczają, iż cały ten znaczny majątek zapisał na cele dobroczynne i tylko dla swojego ukochanego Meidling.

Takich filantropów, zdaje się, nie wielu posiadamy.

Nowy poseł rosyjski, hr. Kapnist, przybył przedwczoraj do Wiednia. W tych dniach będzie przyjęty przez cesarza Franciszka Józefa i przedstawi swoje listy wierzytelne.

W Wiedniu otwarto klub myśliwski. Salony wspaniale urządzone, a na ścianach wiszą różne trofea myśliwskie. Na protektora klubu zaproszono namiestnika, hr. Kilmannsegg, prezesem zaś został wybrany radca rządowy, dr Thomas. *Swój.*

O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez

JÓZEFA DOBROWOLSKIEGO.

IV.

(C. d.) Jak rzeźbiarz w drzewie, glinie, kamieniu, spiżu lub marmurze odtwarza plastyczne formy świata organicznego, tak szkoła z najcenniejszego materjału, jakim jest dusza, wykuwa moralne kształty człowieka, uwydatniając w nich ideę boskiego pochodzenia. Dziewczę jest odrębnym materjałem, który rzeźbiarz okiem ducha i ciała objąć powinien, wniknąć w głąb całej istoty, uchwycić wszystkie najdelikatniejsze odcienia psychicznego ustroju, owej arfy o cienkich strunach, z których najmniejszy powiew wiatru wydobywa eolskie dźwięki. Dziewczyna potrzebuje innego wykształcenia aniżeli chłopiec, o czem wyższe szkoły żeńskie zapominają lub wiedzieć nie chcą. Ten sam program nauk, te same przedmioty nauki, ta sama metoda i te same podręczniki! Śruba nauki posuwa się coraz bardziej w górę. Spotykamy programy, obejmujące 17 przedmiotów, sztuczne, niejasne, obciążone zbytecznemi mechanicznemi trudnościami, karkołomną gimnastyką form gramatycznych. Nużąc pamięć balastem drobiazgów, mogą one wytwarzać pretensjonalne pedantki, podczas gdy społeczeństwo potrzebuje głów otwartych i dzielnych charakterów. Jest tam wiele drzew, ale nie ma lasu, jest ogrom szczegółów, ale nie ma całości, nie ma wykształcenia prawdziwego, nie ma zastosowania ani do natury kobiecej, ani do potrzeb społecznych. Już przed 40 laty Heine*) trafnie scharakteryzował ówczesny system nauczania:

„Alte Mumien, ausgestopfte
Pharaonen von Aegypten,
Merowinger Schattenkönige,
Ungepuderte Perücken;
Auch die Zopfmonarchen Chinas,
Porzellanpagoden Kaiser,
Alle lernen sie auswendig
Kluge Mädchen!“

Nauka niektórych przedmiotów odbywa się w sposób bardzo fachowy zamiast ograniczyć się do stosownego wyboru najważniejszych wiadomości, co nie pochodzi wyłącznie z winy samych zakładów, ale częścią także rodziców, którzy w dziwnem zaślepieniu domagają się rozszerzenia i powiększenia zakresu nauk, sprowadzają pod tym względem wzajemną rywalizację tych zakładów, starających się o zdobycie dla swej formy jak najlepszej patentowej marki ochronnej. Są matki, upojone widokiem 15-letniej już bardzo mądrej córki, która w szkole słyszała o systemie filozoficznym Epikura, o sanskrycie, budhaizmie, szamanizmie północnych Mongołów, o prawodawstwie rzymskiem, która opowiada, że czytała (naturalnie bardzo powierzchownie) „Antygonę“, „Filokteta“, „Chmury“ i „Rycerzy“. Ta sama uczennica po ukończeniu studjów wyniesie na drogę życia może nawet i „kult kabirów“. Że nauka, dostarczająca dziewczętom, na tle koturnowej wyniosłości, takich gornych, encyklopedycznych, dobrze nieznanych wyrazów, sprowadza zarozumiałość i śmieszne pretensje, o tem zbyteczną byłoby rzeczą wspominać. Wszechstronnej ścisłej nauki przeciętna kobieta nie potrzebuje, zwłaszcza że sam jej umysł niezdolny do obejmowania wyższych horyzontów wiedzy. Pragniemy wszyscy widzieć ją wykształconą w właściwem tego słowa znaczeniu, bez fałszywych aspiracyj i dążeń, wybiegających z uszczerbkiem kobiecości, po za kres, przeznaczeniem i stanowiskiem społecznem wytknięty.

V.

Usterki pod względem planu i zakresu nauk.

Ponieważ najważniejsza różnica między kobietą a mężczyzną polega na przewadze misternie zbudowanego życia duchowego, przeto w zakładach żeńskich punkt ciężkości nauki spoczywać powinien w umiejętnem, racjonalnem kształceniu uczuć, woli, charakteru. Ta potrzeba wymaga pilnego zaspokojenia, szczególnie w dzisiejszej chwili, u schyłku obecnego wieku, w którym materjalizm, z całym orszakiem namiętności i żądz poziomych, zaczyna święcić prawdziwe tryumfy, gdy słońce cywilizacji wprawdzie w zenicie swego blasku się znajduje, ale z drugiej strony widoczny pewien rodzaj chylenia się ludzkości ku upadkowi moralnemu, brak wspaniałych ideałów, torujących drogę ku nadziemskim wiecznym szlakom nieśmiertelnego ducha. Nauka, rozjaśniając kobiecie drogę wśród ludzkości, powinna ją uszlachetnić i niejako do jej ramion przypiąć te skrzydła, które ją niosą przez życie, nie pozwalając jej dotknąć się ziemskiego kału. Jak kapłani pogańscy palili mirrę i aloes na ołtarzach swoich bogów, tak my musimy rozniecać bożą iskrę w sercu kobiety, wiarę w moralne ideały i ich potęgę. Jeżeli nasze ciało jest świątynią ducha bożego, to o ileż bardziej jest nią ciało kobiety, która nad całem swojem otoczeniem górować powinna religijno-moralnem wykształceniem, ażeby dom, rodzina stała się piastunką czystych obyczajów, warownią cnót, etycznych uczuć, gdzie mężczyzna po przygodach i burzach swego zawodu, będzie mógł otworzyć serce swe dla wiernych ideałów, gdzie według słów Asnyka, będzie miał „dobra i piękna święte pożądanie“.

„Kobieta? a ja wam powiadam zaiste
Gdy myśli porządne,
I serce ma czyste
Gdy od czczych uniesień,
I marzeń jest wolna,
Gdy szczerze dla drugich
Poświęcić się zdolna,
Gdy ziemię swą kocha
Uczuciem prawdziwem,
Gdy myślą, od pracy
Do Boga aż sięga!
O!... wtenczas kobieta
Jest świętem ogniwem,
Które niebo z ziemią sprzęga!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) IV fragment p. t.: „Jehuda ben Halevy“.

JAPONJA DZISIEJSZA

(9) (Ciąg dalszy).

Bardzo często siostry starsze, niemające jednak więcej nad 10 lat wieku, niosą w podobny sposób młodsze swe rodzeństwo.

Z ciężarem tym na plecach Japonki rzadko się rozstają; idą z nim do pracy, na widowiska lub rozrywkę.

Od czasu do czasu na ulicach napotkać można pogrzeb. Zmarły spoczywa w maleńkiem krzesełku bambusowem w postaci siedzącej. Z krzesełkiem tem zostanie razem spalony. Orszak pogrzebowy, zazwyczaj bardzo skromny, postępuje przez ulicę szybko. W ogóle pogrzeby odbywają się bez wielkiego zachodu.

Z rana włościanie przywożą na targi produkty wiejskie, lub wywożą nieczystości. Niewielkie wozy, zaprzężone w woły lub kulisów, pełne są jarzyn zwyczajnych,. mat plecionych, paczek z herbatą, drążków bambusowych, gliny porcelanowej itd. itd. Z powrotem, wysprzedawszy swe produkty, zabierają, o zgrozo!... beczki pełne nieczystości, wydające do około woń zabójczą dla cokolwiek czulszego powonienia.

Po południu na każdej niemal ulicy daje się odczuwać zapach tłuszczu smażonego i kamfory. Charakterystyczna to woń wszystkich miast dalekiego Wschodu.

Wieczorem, około 6-tej, wszystko, co żyje w mieście japońskiem, myje się, czyści i porządkuje swe ubranie. Przeważna część magazynów o tej porze bywa zamykaną; zaczyna się pora rozrywek. Z rozmaitych domów, gdzie mieszczą się teatry, linoskoczki, herbaciarnie, dochodzi hałas nieznośny. Tancerki (gneishas), barwnie odziane, spieszą do miejsc, gdzie mają się popisywać.

Każdy kulis ciągnący jinrikishas (kabrjolet), niesie w ręku latarnię papierową; niektórzy z pieszych przechodniów spacerują z takiemiż latarniami. Dodajmy do tego rzęsiście oświetlone transparenty, wywieszone nad bramami, oknami, na rogach dachów i t. p., tu i owdzie latarnia oświetlona lampą naftową (niekiedy i elektryczną), w oknach niezliczone mnóstwa świateł, a wyobrazimy sobie różnobarwny, żywy i nader oryginalny wygląd ulicy w Japonji w porze wieczornej.

Cudzoziemiec, znajdujący się pierwszy raz na ulicy japońskiej, przypuszczałby, że to jakaś uroczystość narodowa, upiększona iluminacją różnobarwną. Nie!... to zwykły wygląd ulicy.

Lud w Japonji jest wogóle wesoły i ożywiony. Odgłos obuwia drewnianego daje się ciągle słyszeć, uderzając o bruk, przypomina łoskot kastanietów hiszpańskich.

Wieczorem mało kto zostaje na straży domów i dzieci. Wszyscy bowiem spieszą do miejsc rozrywek, mężczyźni i kobiety ze swem potomstwem na plecach.

Podczas deszczu, ulica się opróżnia. Widać tylko przykrycia woskowane jirikishas'ów, starannie ze wszystkich stron osłoniętych.

Kto zmuszony był wyjść na ulicę, spiesznie ucieka przed deszczem do domu. Zupełnie jak w Europie, tylko z tą różnicą, że pod wpływem deszczu Japończycy wracają do swych dawnych obyczajów; wszelkie ubranie dolne znika, ludzie biegną boso, z obnażonemi powyżej kolan nogami. Nie żenuje to nikogo; mężczyźni i kobiety, ubodzy i zamożniejsi, wszyscy zrównani są wobec deszczu. Pod tym względem cywilizacja europejska nie wielki jeszcze postęp wywarła na dalekim Wschodzie.

Elegantki japońskie w czasie deszczu okrywają się gumowemi płaszczami angielskiemi, ale tak samo jak i niższa klasa zrzucają obuwie i obnażają nogi, jeżeli deszcz je spotyka na ulicy.

Nadzwyczaj zabawnie wyglądają kulisi i wieśniacy; ci nakładają na siebie jakąś matę słomianą, związaną nad głową. W okryciu tem wyglądają jak ule chodzące.

Ubrania japońskie są nadzwyczaj rozmaite; rzadko spotkać można dwa jednakowej formy i barwy. Wogóle jednak zauważyłem, że w Kyoto i Kobe ubierają się staranniej aniżeli w Tokio i Jokohamie.

Dzieci uczęszczające do szkoły noszą ubrania albo japońskie, albo na pół europejskie. Na głowach mają ogromne czapki okrągłe, formą podobne do pruskich, lecz o wiele większe. Zabawny widok przedstawia taka czapka na istocie, która zaledwie na dwie lub trzy stopy odrosła od ziemi.

Kostjumy europejskie również zdarza się spotykać między Japonkami, ale niezbyt często. W Tokio ubierają się w ten sposób tylko żony niektórych urzędników państwowych. Pomiędzy mężczyznami częściej zauważyć można ubiór europejski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował koncepistę administracyjnego przy dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie, Kazimierza Czeżowskiego, adjunktem administracyjnym w IX klasie rangi.

Konkursy. Celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich w krakowskim okręgu zamiejskim rozpisano konkurs: na posadę rzym.-kat. katechety przy 5-klasowej szkole mięszanej w Półwsiu zwierzynieckiem, z roczną płacą 300 złr. i dodatkiem miejscowym w kwocie 100 złr.; na posadę nauczyciela szkoły 1-klasowej w Kamieniu, z płacą 300 złr., w co wlicza się czysty dochód z gruntu szkolnego w kwocie 2 złr. 88 ct. O posadę pierwszą ubiegać się mogą ordynowani księża świeccy lub zakonni. Podania należycie udokumentowane wnosić należy za pośrednictwem swej władzy przełożonej do końca maja b. r., do Rady szkolnej okręgowej zamiejskiej w Krakowie.

Celem stałego obsadzenia posady nauczyciela kierującego przy szkole trzyklasowej mięszanej w Skawinie, ogłoszono konkurs.

Posada kancelisty w XI klasie rangi, z systemizowanemi poborami, przy sądzie powiatowym w Nadwórnie jest do obsadzenia.

(*Gazeta lwowska* nr 116.)

FEJLETON.

JAN WILK

122 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Z drugiej atoli strony trzeba było zapobiedz strasznemu ciosowi, grożącemu jej dzieciom i jej samej. Za pomoc obiecaną Chevry miał milczeć, nie wydawać niczego i nikogo przed sądem. W ten sposób uniknie hańby, a jej mąż nie będzie napiętnowany publicznie.

Wtedy napisała do Karola ów list nieszczęsny, który wydał w ręce kata dwie nowe ofiary.

Leon czując instynktowo, że może wszystkiego obawiać się ze strony baronowej, otoczył ją wcześnie szpiegami. Dostawszy list do rąk przez niecną zdradę sługi, baron rozpieczętował kopertę i list odczytał.

Jakto? Baronowa wiedziała więc o tem, z czem Leon i Blaireau tak się ukrywali! Sądził przez chwilę, że już wszystko stracone. Czuł, jak mu włosy jeżyły się na głowie, a na czoło występowały grube krople potu zimnego. Spojrzał w zwierciadło. Zdawało mu się, że nagle postarzał się o lat dwadzieścia. Pozieleniał, a twarz wykrzywiła się mu kurczowo. Wydał ryk dziki z piersi ściśniętej, oburącz czoło przyciskając. Widział otchłań bezdenną pod stopami i leciał w nią na oślep. Wszystko waliło się w koło niego! Jaki to będzie straszny upadek!

Co począć? Co począć? Sam nic tu nie poradzi... A Chevry ze swoją żoną stawali się z każdą chwilą niebezpieczniejsi! Jeden Blaireau może mu dopomódz, jeżeli ratunek był jeszcze możliwym? Będzie go to znowu ogromnie kosztowało, ale cóż robić! Och! dostać się do więzienia, przed sąd przysięgłych, na galery!... Straszne! Dzwonił zębami i trząsł się, jak w febrze.

Blaireau był ostatnią nadzieją barona. Pobiegł więc natychmiast do jego mieszkania na ulicy Króla Sycylji. Zastał go w domu. Łotr odgadł na pierwszy rzut oka z miny pogrzebowej Leona, że coś im popsuło się.

— Czytaj, czytaj prędko! — baron podał mu list otwarty.

Twarz Blaireau'ta zmieniała wyraz kilka razy, zanim list skończył.

— Hm! hm! — chrząknął z brwiami groźnie ściągniętemi i z czołem zmarszczonem. Poskrobał się po brodzie, co u niego zwiastowało zawsze gwałtowne zaniepokojenie.

— I cóż? — wykrztusił baron głosem stłumionym, ledwie na pół żywy.

— Rzecz ważna... ważna niesłychanie — odrzucił Blaireau tonem ponurym.

— Nie straciłem też ani jednej minuty, żeby ci o tem donieść, panie Blaireau.

— I dobrze stało się. A czy nie powtarzałem zawsze: panie baronie, miejmy na oku Batawję! Czy nie miałem słuszności? Coś mi wiecznie szeptało do ucha, że jeżeli skąd, to stamtąd piorun 'strzeli. I oto grozi nam straszne niebezpieczeństwo!

— Nie ma więc żadnego ratunku? — spytał głucho baron.

— Phi! coś jeszcze wymyśli się, wyspekuluje, panie baronie. Ten człowiek widział się więc z pańską żoną?

— Widział...

— O czem z nią rozmawiał?

— Pokazywał baronowej metrykę ślubną Pawła nieboszczyka, baronowa zaś, jak czytasz w liście, zobowiązała się dopomagać mu w poszukiwaniu margrabiny.

— Kiedy wspomniała pańska żona o twojej bratowej, cóż jej odpowiedziałeś?

— Że metrykę podrobiono, aby mnie wyzyskać, że Łucja Glandas była tylko metresą mego brata, a od czasu, jak wyjechała z Port-Marly, nie wiem zupełnie, co się z nią stało.

— Dobrze. Jakimże cudem dowiedziała się pańska żona o tem wszystkiem, co mieści się w tym liście?

— Tego nie mogę odgadnać. Przypuszczam jednak, że musiała któregoś dnia podsłuchać naszą rozmowę.

— Nieinaczej, panie baronie. Przypominam sobie nawet jakoś niedługo po Nowym Roku, żem usłyszał pod drzwiami pańskiego gabinetu lekki szmer, jakby szelest sukni jedwabnej... Ten list przestrasza mnie, ale i uspakaja jednocześnie. Trwoży mnie, bo od tego człowieka możemy spodziewać się wszystkiego; uspokaja zaś, bo niebezpieczeństwo nie grozi nam jeszcze tuż zaraz. Mamy czas rozpatrzyć się w położeniu. Chwilowo, póki czegoś nie obmyślimy, tarczę naszą stanowią pańska żona i dzieci. Wypadło dla nas nader szczęśliwie, że ów Chevry udał się naprzód do pani de Simaise, zamiast uwiadomić od razu sąd o całej sprawie. Żona została wspólniczką twego wroga jedynie w celu uratowania cię od galer, panie baronie. Czy to rozumiesz?

— Rozumiem.

— Postąpiłeś bardzo mądrze, żeniąc się, panie baronie, a jeszcze lepiej, że postarałeś się i o dzieci...

Blaireau milczał przez chwilę, z głową w dłonie wciśniętą. Gdy powstał, z jego burych oczów strzelił piorun złowrogi.

— Panie baronie — wycedził z wolna głosem przytłumionym — skoro coś mi staje na drodze, łamię i niszczę zaporę, gdy mi grozi niebezpieczeństwo, usuwam je raz na zawsze. Chevry musi zginąć!

Twarz Blaireau'ta przybrała wyraz tak straszny i wstrętny, że baron struchlał.

— Ależ baronowa wie o jego istnieniu... — wybełkotał cały drżący.

Blaireau zaśmiał się krótko i sucho, z ustami szydersko wykrzywionemi. Następnie potrząsł głową.

— Wie, ale będzie, jak grób milczała... nie z miłości dla ciebie, panie baronie... nie chciej obrażać się tą uwagą... ale z poświęcenia dla swoich dzieci. Matka nie może wystąpić wrogo i wysłać na galery ojca swoich dzieci!

— Cóż więc myślisz uczynić, panie Blaireau?

— Wszak już powiedziałem. Pozbyć się raz na zawsze naszego wroga.

— W jaki sposób?

— Ten człowiek ośmiela się nam grozić. Skazałem go na śmierć i wyrok wykonam.

— Tylko ostrożnie!

— Och! nie mnie, starego wygę, uczyć przezorności, panie baronie! Naprzód skończmy z tym listem.

Blaireau wsunął list w świeżą kopertę i zaadresował, naśladując do niepoznania rękę pani de Simaise. Potem zdjął zręcznie pieczęć scyzorykiem z pierwszej koperty i zapomocą laku, rozpuszczonego z gumą, przykleił do drugiej koperty.

Baron patrzył osłupiały na tę manipulację.

— Proszę — rzekł Blaireau, list mu oddając.

— Rzeczywiście, pismo mojej żony! Niepodobna rozeznać jednej koperty od drugiej.

— Skoro wrócisz do siebie, panie baronie, oddasz list temu samemu lokajowi, który ci go wręczył, z nakazem, by go odniósł natychmiast podług adresu.

— Jakto? Chcesz więc...

— Chcę, żeby Chevry wyjechał do Blaincourt, tylko z mojej strony postaram się o to, żeby już stamtąd... nie wrócił.

XXXIX

Co się z nią stało?

W godzinę później człowiek, wysłany przez Blaireau'ta, nie spuszczał z oka bramy hotelu „Havre“. Był to znany nam od początku powieści Princet.

Prawie pewny, że Chevry nie odłoży do jutra wyjazdu do Blaincourt i Blaireau był gotów do drogi.

Princet miał tak dokładny opis nieznajomego, że się nie mógł omylić. Skoro Chevry wyjdzie z hotelu, miał nakazane iść za nim krok w krok. Blaireau udał się tymczasem na dworzec kolei wschodniej, czekając na pojawienie się obydwóch, aby kupić również bilety dla siebie i dla swego pomocnika w wyprawie. Tym tylko pociągiem mógł Chevry odjechać, jeżeli zamierzał puścić się w drogę bezzwłocznie.

Nie omyliło Blaireau'ta przeczucie. Na kwadrans przed odejściem pociągu, Princet podbiegł ku niemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 22 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś Julji panny, jutro Wniebowstąpienie Pańskie, Dezyderjusza biskupa wyznawcy, pojutrze Joanny wdowy, Arfy męczen. i Wincentego.

Jutro, w kościele Marjackim nabożeństwo uroczyste jako w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, odprawi o godz. 10 rano ks. prałat Krzemieński, archipresbiter kościoła N. P. Marji.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 46; zachód przypada o godzinie 7 minut 26; długość dnia godzin 15 minut 40.

Temperatura rano + 10 C

Rocznice historyczne. W czasie, gdy Skrzynecki wyprawił się na gwardje moskiewskie, Dybicz zbudowawszy dwa mosty na Bugu, przechodzi 22 maja 1831 przez tę rzekę i wpada na jenerała Łubieńskiego, który maszerował do Czyżowa. Bitwa była zawzięta, ale Łubieński cofać się musiał, przyczem Moskale wzięli tylną straż jego pod Strzałkowem. Składała się ona z dwóch pułków piechoty, piątego pułku strzelców konnych i 10 dział. O dziesiątej w nocy obskoczyły ją trzy brygady jazdy moskiewskiej; wojsko polskie przebiło się i dostało do swoich straciwszy 1 działo i kilkudziesięciu poległych.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

*Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli uwiadomić swoich znajomych, że każdy nowo-przystępujący abonent „Głosu Narodu“, który złoży prenumeratę za 4 miesiące, t. j. do końca września r. b. (na prowincji 6 złr. 70 ct., w mieście 5 złr 35 ct.) otrzyma **bezpłatnie 2 tomy** powieści **„Jan Wilk“**. Prenumeratorowie miesięczni dopłacają za te dwa tomy 50 centów. Zapas odbitek tej powieści jest już na wyczerpaniu.*

Na Walnem zgromadzeniu „Sokoła“ d. 20 maja uchwalono liczne zmiany statutu, nad wnioskiem zaś unieważnienia ostatnich wyborów, przeszło zgromadzenie do porządku dziennego.

Z teatru. Nie dość liczna publiczność zgromadziła się wczoraj w teatrze, co tem bardziej nas dziwi, że nietylko grał p. Ruszkowski, ulubieniec publiczności krakowskiej, lecz dawano także całkiem nową komedję Schönthana i Kadelburga w 3 aktach, pt.: „Pan Senator“. Rzecz to w założeniu nie całkiem nowa, już nieraz oglądaliśmy na scenie biednego zięcia męczonego przez teścia i świekrę, za to autorowie podali ją w formie zupełnie nowej, gdyż prawie wszystkie sceny tchną oryginalnością a tryskają szczerym humorem. Za wielką zaletę sztuki, jakkolwiek jest ona bardzo lekką komedją, prawie farsą, należy to poczytać, że nie jest płaską, tak dalece, iż miejscami mamy nawet złudzenie, jak gdyby to była komedja charakterów, prócz tego jest na wskroś przyzwoitą. Dobry humor wije się od początku do końca jak nić złota, widza do szczerego pobudzając u śmiechu.

Doskonałym był w roli senatora p. Ruszkowski, niepospolitym okazał się również jego zięć, p. Solski, ale p. Sobiesławowi ośmieliłbym się uczynić uwagę, że gdyby w roli, którą grał (dr. Gehring) uwydatnił był więcej elegancji a mniej burszowskiej nonszalancji, wypadłoby to na korzyść tak osoby, która przedstawiał, jak i całej sztuki.

Z ról kobiecych nieco wybitniejsza była tylko jedna, p. Agaty, starszej córki senatora i tę Zawadzka odegrała poprawnie i nie bez wdzięku.

W ogóle na „Senatora“ warto pójść, gdyż poczciwie bawi. *Vera.*

Suklennice. Oglądaliśmy roboty podjęte w Sukiennicach, celem reparacji kancelarji w Towarzystwie Sztuk pięknych i przekonaliśmy się, wszystkie belki, jak niemniej podłoga, zniszczone przez tak zwany: „grzybek“. Winić tu nikogo podobna, bo przecież wiadomo, że grzybek tworzy się przypadkowo, nie tylko w nowych gmachach, ale nawet pojawia się w domach starych i dobrze zbudowanych. Mimo to należy przy świeżo rozpoczętych robotach zarządzić stosowne środki zabezpieczające i o ile jest możliwem, niedopuścić na przyszłość do wytworzenia grzyba, by tym sposobem owe zło, nie stało się z czasem chronicznem.

Majówka. Stowarzyszenie młodzieży handlowej urządza w niedzielę d. 26 maja Wycieczkę do Skały Kmity w Zabierzowie. Dochód z tej zabawy przeznaczony na budowę własnego domu. Bilety za zwrotem zaproszenia nabyć można w handlu Jana Fischera w pałacu Spiskim i J. Rudnickiego, linja A-B. — W razie niepogody, wycieczka zostaje odłożoną do 2 czerwca b. r.

Pod kościołem św. Idziego, od strony Wawelu, znaleziono wczoraj o godz. 8 rano umierającą Katarzynę Jankoś, 65-letnią staruszkę, która po odwiezieniu jej do szpitala św. Łazarza wkrótce zmarła. Śmierć prawdopodobnie nastąpiła z powodu otrucia, gdyż o godzinie 7 wyszła zdrową z mieszkania przy ul. Kanoniczej l. 15.

Powódź. W nocy z d. 17 na 18 b. m. przerwała wskutek deszczów wezbrana Sawa tamę pod Valesevacz, na południe od Zagrzebia. Woda zalała 50.000 morgów uprawnej ziemi. Wszystkie zasiewy zniszczone. Wśród ludności panuje nędza. Rząd poczynił wszelkie zarządzenia w celu jak najszybszej naprawy uszkodzonego wału ochronnego.

Niebywała obojętność. W kancelarji Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach, znajdują się w szafach różne dyplomy i przywileje nadane cechom krakowskim przez królów polskich, a które były przeznaczone na Wystawę kraj. w Krakowie w r. 1887. Dziwimy się przewodniczącym cechów, iż do dziś dnia nie odebrali dokumentów tak ważnych, które mogły łatwo zginąć, a powinny być dla nich cenną pamiątką jeżeli jeszcze są Polakami? Wdzięczność jedynie należy się Tow. Sztuk pięknych, iż przez tyle lat trzymała owe dokumenty w swoim depozycie bacząc, aby nie zginął ani jeden dyplom z pieczęciami królów polskich, które są dla nas miłem i rzewnem przypomnieniem, bo budzą w nas czasy lepszej doli. Przytaczamy poniżej spis dokumentów, które odebrać można z kancelarji Tow. Sztuk pięknych za zwrotem pokwitowania, wydanego przez komitet Wystawy krajowej w Krakowie. 1) Przywilej Zygmunta I z r. 1525; 2) Przyw. Stefana Batorego 1583 r.; 3) Zygmunta III 1595 r.; 4) tegoż 1605 r.; 5) i tegoż 1628 r.; 6) Władysława IV; 7) Jana Kazimierza 1657 r.; 8) tegoż 1660; 9) Michała Wiśniowieckiego 1670 r.; 10) Jana III 1676 r.; 11) tegoż 1680 r.; 12) Augusta II 1726 r.; 13) „Prawa i przepisy dla cechu ciesielskiego 1583 r.“; 14) dekret wolnego używania kaplicy św. Salomei u OO. Franciszkanów dla cieśli 1606 r.; 14) Cesja części gruntu we wsi Zabłociu przez Józefa Koziemkę, Józefowi Koziemce za złp. 100 r. 1644.

Z Klubu cyklistów otrzymujemy pismo następujące: „Regulamin jazdy na kole, świeżo przez Dyrekcję policji w Krakowie dla miasta Krakowa i jego okręgu wydany, był przedmiotem obrad onegdajszego posiedzenia wydziału krakowskiego Klubu cyklistów, który postanowił jednomyślnie założyć przeciw temu rozporządzeniu Dyrekcji policji rekurs do wysokiego Namiestnictwa. Na tem posiedzeniu podniesiono, iż wydaniem powyższego regulaminu przekroczyła Dyrekcja policji zakres kompetencji władzy swojej, głównie dlatego, ponieważ jazda na kole publiczności na żadne niebezpieczeństwa nie naraża. Dotychczasowa kronika sądowo-lekarska wykazuje, że we wszystkich przypadkach nieszczęśliwego zderzenia cyklisty z osobami trzeciemi zawsze tylko cyklista doznawał uszkodzenia i to podwójnego, raz maszyny (roweru), a powtóre własnej swojej osoby, ale nie osoba trzecia, która prawie zawsze wychodziła bez szwanku. [illegible] zaś idzie tylko o szybką lub nieostrożną jazdę [illegible] kole, nie ma najmniejszego powodu do wyda[illegible] w tym kierunku nowych rozporządzeń, [illegible] tej mierze istnieją już przepisy ustawy kar[illegible], mającej sankcję cesarską; nie raz ukaranie [illegible]go rodzaju wykroczeń przekazano sądom karnym, [illegible] nie Dyrekcji policji, która wydaniem podobnych przepisów, z pominięciem legislatywnych władz, przekroczyła zasadnicze ustawy państwa. Pomijam już inne zarządzenia, w regulaminie powyższym zawarte, jak: żądanie, aby cykliści zaopatrzeni byli w książeczki legitymacyjne z fotografjami — coś w rodzaju paszportów — któremi każdy cyklista nawet po za „obrębem“ miasta (?) Krakowa, a przeto i w Japonji nawet wylegitymować się ma obowiązek. Regulamin, wydany przez Dyrekcję policji, nakłada nadto na każdego cyklistę podatek w kwocie 2 złr. (1 złr. na rzecz ubogich miasta, 1 złr. za legitymację — coś w rodzaju tak zwanego „Luxussteuer“) rocznie. Że i tem zarządzeniem przekroczyła Dyrekcja policji o wiele kompetencję władzy swojej, o tem powątpiewać chyba nikt nie będzie, komu chociaż w zarysie znane są ustawy zasadnicze państwa. W ogóle cały regulamin sprawił na nas takie wrażenie, jak gdyby Dyrekcja policji — jak ongi Magistrat krakowski z zaprowadzeniem tramwajów — usunąć pragnęła z widowni Krakowa wszystkich, którzyby temu, dla zdrowia miłemu sportowi oddawać się w przyszłości chcieli. Sądzimy przeto, że wys. Namiestnictwo bliżej rozpatrzy tę sprawę i uwzględni słuszne żądania naszych sprężystych“.

Gwałtu publicznego dopuściło się we wtorek około ośmiu murarzy, którzy chcąc przeszkodzić aresztowaniu swojego towarzysza Wilkuszewskiego, chcieli żołnierza policyjnego wrzucić do Rudawy przy moście w ulicy Wolskiej. Prócz tego usiłowali także złamać policjantowi pałasz. Na wezwanie jednego ze świadków tej sceny, przybył policjantowi w pomoc podoficer od dragonów i spólnie zdołano napastników rozproszyć, a Wilkuszewskiego przyaresztować. Resztę napastników nazajutrz zaproszono pod „telegraf“.

Jeneralna Dyrekcja kolei państwowych austrjackich wydała w obszernej książce wyczerpujące sprawozdanie za rok 1894, które może zająć szerokie koła publiczności. Do książki tej dołączono mapę wszystkich kolei państwowych w monarchji, odznaczającą się niezwykłą dokładnością, na której można się wybornie orjentować. Odmiennemi barwami odznaczone są na mapie poszczególne dyrekcje kolejowe. Kolejami państwowemi, jak mapa ta wskazuje, można jechać z Czerniowiec aż do Poli, z wyjątkiem przerwy koleją Północną.

Drugi rok służby jednorocznych ochotników. Telegrafowane nam w streszczeniu rozporządzenie *Dziennika rozporządzeń wojskowych* umieszczamy dziś w całej osnowie. Brzmi ono:

„Tym jednorocznym ochotnikom wojskowym, którzy po upływie pierwszego roku służby nie złożyli egzaminu na oficerów rezerwowych, jednak w czasie służby okazywali niepomierną gorliwość, beznaganne prowadzenie i szczególne zainteresowanie się służbą wojskową, może być przez komisję egzaminacyjną wyjątkowo przyznany czasowo stały urlop. Aby komisja egzaminacyjna miała podstawę do wydania takiego orzeczenia należy jej przedłożyć następujące dokumenty: 1. Sprawozdanie szczegółowe komendanta szkoły jednorocznych ochotników o rezultacie komisjonalnego orzeczenia na końcu drugiego (w kawalerji pierwszego) perjodu wykształcenia, dalej sprawozdanie o rezultacie praktycznego wykształcenia i zdolności służbowej. W sprawozdaniach tych ma być określone w wyrazach stanowczych pilność i zainteresowanie się odnośnego ochotnika służbą wojskową. 2. Lista konduity i wyciąg z protokołu karnego. Ci jednoroczni ochotnicy, winni być z d. 30. września, względnie po ukończeniu egzaminów, czasowo urlopowani na stałe i aż do przeniesienia do rezerwy, co ma nastąpić wedle dotychczasowych przepisów, nie będą powoływani do służby czynnej. Dobrodziejstwo to stałego urlopu przysługa z końcem maja 1895 także tym, którzy obecnie pełnią drugi rok służbę jednorocznych ochotników, o ile przez okazywaną niezwykłą pilność i bardzo dobrą konduitę godnemi tego uznani zostaną. Rozstrzygnięcie w tym kierunku przysługuje dywizyjnym komendantom wojsk, — przy tych zaś rodzajach wojska, które nie mają dywizyjnych komendantów, wojskowej terytorjalnej komendzie. Rozporządzenie to nie ma zastosowania do tych jednorocznych ochotników, którzy pierwszy rok czynnej służby spędzili przy wojskowych administracyjnych urzędach, a nie złożyli egzaminu na wojskowych urzędników rezerwowych.

Kronika pożarna w kraju w ostatnich dniach wzrosła nieposplicie. Znaczniejsze pożary wydarzyły się mianowicie w ubiegłym tygodniu: w Białej (pow. czortkowski); w Starych Mostach (część Mostów wielkich w pow. żółkiewskim); w Boryczówce (pow. trembowelski); w Wierzblanach (pow. Kamionka strumiłowa), gdzie w ogniu zginęło sześcio-miesięczne dziecko i 4 sztuki bydła; w Spytkowicach (pow. Myślenice); w Switarzowie (pow. Sokal), gdzie spłonęła stajnia dworska z bydłem; w Krzyżem (p. Brzeżany); w Stecowie (pow. Stanisławów); w Mikulińcach tegoż powiatu; w Gródku; w Ostrej (pow. buczacki); w Zabłociu (pow. Żywiec), gdzie pożar zniszczył część fabryki mydła, świec i pokostu, a powstał skutkiem wybuchu masy pokostowej, podczas którego dwóch robotników i syn właściciela odnieśli ciężkie poparzenia; w Jajkowcach (pow. Żydaczów); w Starym Skałacie; w Plenikowie (pow. Przemyślany); wreszcie w Krasnosielcach (pow. Złoczów) i w Skniłowie tegoż powiatu. Przyczyną tych pożarów była w znacznej części miejscowości nieostrożność, gdzieniegdzie zaś podpalenie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Krośnie, z grupy gmin wiejskich, rozpisano na d. 26 czerwca br.

Sejmik relacyjny w Stanisławowie. Poseł z mniejszych posiadłości do Sejmu p. Józef Huryk stanie dnia 4 czerwca r. b., przed swymi wyborcami, aby zdać sprawę ze swych czynności poselskich.

Zmiana własności. Dobra Winniczki, Dmytrowice, Ganczary, Hołów i Ludwinów z przyległościami, w powiecie lwowskim położone, przeszły na własność Adama i Wandy baronostwa Horochów.

Koncercik godzien naśladowania odbył się we Lwowie. Dzienniki tamtejsze tak go opisują: „Czyś słyszał waść koncercik taki?“ — możnaby, dając spokój tabace i „Strasznemu dworowi“, zapytać p. recenzenta muzycznego. Ba, co za koncercik! Przestronna sala, licznie zebrana publiczność, wirtuozi i wirtuozki, ba, nawet primadonny: muzyka, śpiew, deklamacja, wreszcie huczne brawa, bez których przecie nie masz koncertu — wszystko to harmonijnie splotło się z sobą. Gdzie jednak niezwykłość? Wszak wymienione czynniki wchodzą w skład każdej biesiady muzykalno-wokalnej. Ale sprawa przedstawia się bądź, co bądź oryginalnie, jeśli widownią popisów artystycznych, jest sala szkoły ludowej) (w tym wypadku — im. Staszica), a koncertantów dostarcza jedna tylko rodzina — najbardziej z wszystkich istniejących rozpowszechniona, rodzina pp. „Milusińskich“. Nie przesadzimy, oceniając wiek najstarszej — z wielce szanownych damulek, biorących udział w koncercie, na lat 10, lub 11, ale najsilniej zaimponowała 3-lenia pianistka o złotych loczkach, córeczka pp. K., wygrywająca potpouri narodowe... jednym paluszkiem. Niemniej zajęcia budziły inne numera, np. jakaś *piéce* na sześć rąk, wykonana przez trzy siostrzyczki, których jasnowłose główki układały się przed oczyma widzów w coraz wyżej biegnące stopnie. Primadonny śpiewały „z uczuciem;“ chłopczyk o bujnej czuprynie i twarzyczce, jakby od grottgerowskich pacholąt zapożyczone, deklamował z „przejęciem“ — inny nawet z patosem *tout comme chez nous*, jak na prawdziwym koncercie. A po koncercie odbyła się loteryjka fantowa. Toż to było gwaru, wrzawy i uciechy... Rozlosowano 300 fantów. Dochód z loterji zasilił kasę kolonji leczniczej rymanowskiej. Koncercik urządziła jedna z lwowskich nauczycielek muzyki, pani Olimpja Bochnik.

Czyby się też u nas nie dało urządzić coś podobnego na jaki piękny cel?

Bogaty pokład soli odkryty został niedawno w dobrach rządowych Turza Wielka koło Sokołowa pod Stryjem. Pokład ten mający przeszło 70 metrów grubości i zawierający 75 % soli kamiennej, odkryty został tylko przypadkowo, a mianowicie przy poszukiwaniu kainitu, urządzonem jeszcze przed rokiem przez ministerstwo skarbu. Dokonane wiercenie do głębokości 600 metrów, przerwano obecnie skutkiem zagwoździenia się świdra.

Mordercy Dioszegiego. Po ukończeniu wstępnego śledztwa przez kapitana-audytora p. Regendicka z Przemyśla, które trwało od d. 1 bm. na miejscu czynu w Bratkowicach i w Rzeszowie — w sprawie zamordowania wachmistrza Dioszegiego przez huzarów, odstawiono w sobotę pociągiem osobowym do aresztu garnizonowego (*Garnisons-Arrest*) w Przemyślu 3 podoficerów i 27 huzarów. Więźniów zakutych w kajdany konwojował 1 oficer, 2 wachmistrzów, 4 podoficerów i 16 huzarów — podoficerowie z gotowemi do wystrzału rewolwerami w ręku. Do Przemyśla przybyli o godzinie 6 i 25 min. rano. Na kolei oczekiwał ich od komendy twierdzy wydelegowany oficer. Z dworca odkonwojowano aresztantów wprost do więzienia. Więźniowie odprawili w piątek w umyślnie na ten cel urządzonym pokoju w barakach spowiedź i przyjęli św. Komunję z rąk proboszcza wojskowego z Przemyśla, ks. Karola von Goltz. Krążą pogłoski, że stracenie, względnie rozstrzelanie, na śmierć zasądzonych żołnierzy prawdopodobnie odbędzie się w Rzeszowie wobec całego pułku.

Z Myślenic piszą do nas: Przejeżdżający przez nasze miasto do miejsc kąpielowych artysta dramatyczny i monologista Dobiesław Chorąży, urządził z powodzeniem w d. 19 bm. w tutejszej So-

kolni wieczór humorystyczny o doborowym programie. P. Chorąży, na wzór Fiszera, wypełnia cały wieczór scenami komiczno-charakterystycznemi, mając na celu przez kilka godzin ubawić widzów, co dzięki niepospolitym zdolnościom i rutynie scenicznej, przyznać należy, udaje mu się w zupełności, a pełne szczerego komizmu sceny szczególniej „Tenor Kwiczoł“, „Wiecheć u doktora“, „Po stracie Magdusi“ lub „Oracja na weselu“ pobudzają słuchaczy do ciągłych wybuchów śmiechu. Wyborna charakterystyka i znakomite odtwarzanie żywo z natury podchwyconych typów, szczególniej ludowych, w których artysta celuje, składają się na bardzo zajmujące przedstawienie, po którem widz opuszcza salę pod wrażeniem przyjemnie i wesoło spędzonego wieczoru.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się w poniedziałek kapitanowi rachunkowemu, p. Czernemu w Tarnopolu. Oto kiedy o godzinie 2 wybuchł ogień przy ulicy Mikulinieckiej, pospieszył on wraz z innymi, aby przypatrzyć się akcji ratunkowej. Na miejsce pożaru przybył także oddział dragonów na koniach. Spłoszony koń uderzył tak silnie kopytem kapitana, iż złamał mu nogę.

Żywcem zasypani. W Kokutkowcach pod Tarnopolem, przy kopaniu gliny, usunęła się ziemia i zasypała pracujących: 50-letnią Marjannę Kurbaj i 18-letniego Kościa Gaja. Gdy odkopano nieszczęśliwych, Kurbajowa była już uduszoną, a Gaj dawał jeszcze oznaki życia. ale nie ma wielkiej nadziei utrzymania go przy życiu.

Stanisławowski teatr zamierza, po skończeniu szeregu przedstawień w Kołomyi, udać się do Czerniowiec.

Józef Brandt otrzymał od arcyksięcia Karola Ludwika ufundowany przez tegoż wielki złoty medal za obraz „Modlitwa“, zakupiony roku zeszłego na krajowej Wystawie naszej przez ministerstwo oświaty.

Trzęsienie ziemi. We Florencji, skutkiem trzęsienia ziemi, zostało uszkodzonych 200 domów. W ulicy Capponi, jeden dom zupełnie się zawalił. Kościół św. Gerwazego i kaplica Fiesole, są zrujnowane. Panika nie do opisania. Większa część ludności obozuje na wolnem powietrzu. Ze szpitali uciekli na pół nago ubrani. Około 40 osób ranionych, z tych 13 ciężko. Książę Neapolu uspokajał tłumy przerażone. Główne uderzenie trwało 8 sekund. — Gwałtowniejsze trzęsienie ziemi było jeszcze w Grassinie. Tam 45 domów zostało z gruntu zniszczonych. Obawiają się, że pod gruzami jest wiele osób zabitych. W San Martino zawalił się kościół, grzebiąc 7 osób.

Powrót z niewoli. Do Rzymu przybył 18 maja ojciec Rossignoli, który uciekł z więzienia Mahdiego. Jakkolwiek liczy zaledwie 48 lat, wszystkie włosy pobielały mu od trudów i niewygód. Swoją drogą siły żywotne nic w nim nie ucierpiały i więcej mu się uśmiecha nowa awanturnicza wyprawa misjonarska, niż ciche i spokojne probostwo w jego rodzinnem miasteczku Frascati. Ojciec Rossignoli opowiedział jednemu dziennikarzowi swoje przygody, podczas przymusowego 14-letniego pobytu w Sudanie. Zakonnice wzięte w Chartum, zamknięto w chacie i zamorzono głodem. Nawet nie sprawiono im pogrzebu, lecz rzucono dzikim zwierzętom na pożarcie. Co do niego, stracił on nawet rachubę czasu. Za zrobioną niewinną uwagę, otrzymał 80 pletni. Arabowie przywożący mu pieniądze z Egiptu, byli łotrami i oszustami. Za 5 talarów kazali sobie wystawiać kwit na 15 talarów, a gdy się poskarżył, znowu go obito. Dzięki wstawiennictwu biskupa Sogaro i rządu włoskiego, ujrzał nareszcie wolność. Młody Egipcjanin Abdullah Omar wyratował go. Podróż trwała sześć miesięcy. Samo przebycie pustyni nubijskiej, wymagało miesiąc czasu. Abdullah Omar za ten czyn otrzymał od króla Humberta srebrny medal „Zasługi wojskowej“.

Bankiet rojalistów. Z powodu imienin księcia Orleańskiego, młodzież rojalistyczna wyprawiła bankiet w Paryżu, w którym wzięły udział także damy. Zgromadziło się przeszło 700 osób. W sali na miejscu honorowem ustawiono biust pretendenta, przybrany w kwiaty, a „menu“ było ozdobione jego portretem. Radca municypalny, Lambelin, wzniósł toast na cześć księcia i uwiadomił zgromadzonych o polepszeniu się jego zdrowia. Wspomniał także o aresztowaniach Orleanistów podczas pobytu ministrów w Bordeaux i dla pierwszych wyraził swoje sympatje i współubolewanie. W kwestji wysłania floty na Bałtyk widzi tylko upokorzenie dla Francji. Przy tym ustępie mowy rozległy się głośne okrzyki: „Precz z Rzecząpospolitą!“ Inni mowcy zachęcali do ułatwienia powrotu królowi. Na zakończenie uchwalono wysłać adres do księcia Orleańskiego.

Repertoar teatru miejskiego. D. 22 bm. „Walka motyli“ (Schmetterlingsschlacht), komedja w 4 aktach Sudermanna z niemieckiego. We czwartek 23 bm. „Pan Senator (po raz drugi) występ p. Ruszkowskiego. W piątek 24 bm. „Ciepła wdówka“ komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego (przedstawienie popularne) występ p. Antoniny Hoffmann. W sobotę 25. bm. „Rozwiedźmy się“ (Divorçon) komedja w 3 aktach Al. Dumasa z francuskiego, (występ p. Janowskiej, artystki teatru Łódzkiego). W niedzielę 26 bm. „Flirt“, komedja w 4 aktach M. Bałuckiego (występ p. Janowskiej). W poniedziałek 27 bm. teatr zamknięty.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w środę, po raz pierwszy „Girofle-Girofla“, jutro „Mascota“ po raz drugi.

Licytacja. Magistrat miasta Wieliczki podaje do powszechnej wiadomości, że celem wydzierżawienia prawa propinacji i poboru należytości propinacyjnej, tudzież prawa poboru dodatku gminnego w mieście Wieliczce, wraz z Lednicą dolną i Mierżączką na lat 5 i pół, t. j. od 1 lipca 1895 do 31 grudnia 1900 r., jak również celem poddzierżawienia prawa poboru krajowych opłat konsumcyjnych w powiecie sądowym wielickim, na czas 4 i pół letni, t. j. od 1 lipca 1895 do końca grudnia 1899 r., odbędzie się dnia 5 czerwca 1895 r, w godzinach urzędowych przed południem do godz. 12, w biurze magistratu publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert. Jako cenę wywołania ustanawia się obecnie pobierany czynsz dzierżawny a mianowicie: Wadjum 10%. Warunki licytacyjne mogą być przeglądane w godzinach urzędowych, w magistracie w Wieliczce.

Pugilares z kwotą 5 złr. i centami, oraz grzebyczkiem, znalazł wczoraj p. J. Tyszkiewicz, które złożył w dyrekcji Policji.

700 marek i 85 złr. znalezione temi dniami w Krakowie, odebrać można w dyrekcji Policji.

Nekrologja. W Radziechowie zmarł Franciszek Brzechowski, emer. radca sądu krajowego wyższego, w 72 roku życia.

HUMOR.

List dziękczynny do pana Fidemanna wynalazcy uniwersalnego lekarstwa.

„Od dwóch miesięcy cierpiała moja żona na ból gardła i doznawała trudności w mówieniu. Kiedy ty zacny panie przysłałeś mi na żądanie flaszkę twego cennego uniwersalnego lekarstwa, żona przestała zupełnie mówić. Proszę cię, dobroczyńco ludzkości, o przysłanie mi odwrotną pocztą jeszcze dwóch flaszek.

Dozgonnie wdzięczny
Jacenty“.

Monolog Jana Kociuby szeregowca 13 pułku piechoty:
„Głód jest najlepszym kucharzem, ale najlepszą kucharką jest Maryśka“.

Sędzia: — Janie Pikulski, skradłeś beczułkę śledzi. Dlaczego to uczyniłeś?

Obwiniony: — Panie sędzio! Czy pan nie miałeś nigdy wielkiego „katzenjammeru?“

Pani domu: — Czego właściwie panna sobie życzysz? Może tego, żebym ja cię jeszcze sama obsłużyła!

Służąca: — Jeszcze czego! Cały dzień musiałabym się irytować!

Wojciech i Bartłomiej kupują pospołu wieprza.
— Jeżeli kum chce swoją połowę jeszcze dopaść to wolna droga, ja moją jutro zarzynam.

Dwóch majtków nawija linę i nie może jakoś prędko dojść do końca.
— Gdzie tam do djabła ten koniec? — klnie jeden.
— Przekonasz się, że go pewno ucięli.

— Niepoprawny jesteś Józiu. Wczoraj zapewniałeś mnie, że się poprawisz, a dziś znowu broisz bez miary!
— Proszę mamusi, czyż ja mogę się poprawić w tak krótkim czasie?

Mały Władzio jest bardzo dobrze wychowanym chłopczykiem i szczególnie grzecznym dla dam. Onegdaj, jadąc z ojcem tramwajem, siedział z powodu braku miejsca, na kolanach u ojca. Wtem do tramwaju wchodzi młoda i ładna panna. Władzio zrywa się z kolan ojca i mówi uprzejmie: — Proszę zająć moje miejsce — ja stał mogę!

OSTATNIA POCZTA.

Cesarzowa przyjęła onegdaj hr. Gołuchowskiego na audjencji. Notyfikacje o ustąpieniu Kalnoky'ego i o nominacji Gołuchowskiego już rozesłano do reprezentantów za granicą. Okólnik o objęciu urzędowania przez Gołuchowskiego ma być rozesłany w przyszłym tygodniu.

Wczoraj, o godzinie 12 w południe, przedstawili się hr. Gołuchowskiemu wszyscy urzędnicy ministerstwa spraw zagranicznych. Personal urzędników zgromadził się w wielkiej sali pod przewodnictwem pierwszego szefa sekcji Pasetti'ego. Ten powitał ministra krótką przemową, w której, zapewniając o gorliwem i wiernem współpracownictwie wszystkich, prosił o życzliwość. Hr. Gołuchowski dziękował w uprzejmych słowach, poświęcając działalności swojego wielce zasłużonego poprzednika, hr. Kalnoky'ego, słowa pełne uznania. Minister podniósł w końcu, że stawia wielkie wymagania pracy urzędników, będzie jednak wdzięczny za oddane usługi. Przedstawienie trwało 10 minut.

Barka niemiecka „Joachim Christian“, wypłynąwszy z Rostoku, zaginęła na morzu Północnem wraz z całą załogą. Dotychczas znaleziono zwłoki trzech osób.

Ks. Orleanu przewieziony będzie z powodu upałów do Londynu.

Eskadra włoska, która ma wziąć udział w uroczystościach kilońskich, wypłynęła ze Spezji pod dowództwem księcia Genui na pełne morze.

Organ demokraty Kronawettera *Volksstimme* dowodzi, że zasady reformy wyborczej, wypracowane przez podkomitet Izby deputowanych, są praktycznie niewykonalne.

Kl. Journal wychodzący w Berlinie, donosi. że nuncjusz Agliardi został telegraficznie powołany do Rzymu. Następcą jego ma być nuncjusz brukselski Francisco Nova. Wiadomość tę powtarzamy z wszelkiem zastrzeżeniem.

Książę Ferdynand Bułgarski przybył do Paryża w ścisłem incognito. Udał się natychmiast do Chantilly, celem odwidzenia księcia d'Aumale i księżnej Klementyny Koburgskiej, swojej matki, przebywającej tam w gościnie.

W Clermont-Ferrand we Francji, rozpoczęły się uroczystości z powodu 800 letniej rocznicy pierwszej wojny Krzyżowej. Dwóch kardynałów, 52 biskupów, wielu księży i przeszło 1000 pielgrzymów wzięło udział w tym obchodzie. Ojciec Monsabre miał kazanie, w którem powiedział, „że Chrystus znowu musi panować“. Po tych słowach wszyscy wznieśli trzechkrotny stary okrzyk z wojen krzyżowych: „Bóg tak chce!“ W pochodzie wszystkie rodziny, wywodzące się z tamtych czasów, były reprezentowane przez jeźdźców, przybranych w ich kolory i herby.

Jak donosi *Times* z Tien-tsin, wicekról Liu został przeznaczony do oddania Japończykom wyspy Formozy.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 22 maja (rano). *Wiener Zeitung* ogłasza, że dr Stanisław Bełcikowski, radca Prokuratorji skarbu w Krakowie otrzymał tytuł i charakter starszego radcy skarbowego. — Sekretarzem lwowskiego Uniwersytetu mianowany kandydat adwokatury, Chlambarz.

Rada państwa.

Wiedeń 22-go maja (rano). Oburzające a niezwykłe sceny działy się w parlamencie pod koniec rozprawy podatkowej. W Izbie poselskiej podczas głosowaniu nad paragrafem 215 (ustęp 2) zażądał Steinwender od prezydenta dokładnego w cyfrach wyniku głosowania. Prezydent Chlumetzky z zupełnym spokojem odpowiedział mu, że Izba przyjęła odnośny paragraf 97 głosami przeciw 90. Na to w ostrych słowach odrzucił Steinwender, iż obliczenie było mylne, wobec czego domaga się głosowania imie[illegible] Prezydent Chlumetzky odmówił jego żądan[illegible] Wówczas Steinwender podrażniony, zawołał g[illegible]śno: „Kiedy tak, to nadal nie weźmi[illegible]my udziału w tem całem matactwie (Schwindel!)“. W ślad za nim zaczęli wykrzykiwać Młodoczesi: „Skandal! skandal! Hańba! Wychodźmy! Zabierajmy się stąd!“

Powstał w sali hałas nie do opisania, gwar nie do zniesienia. Żywe, a nawet ostre przemówienia między Chlumetzkym a Steinwenderem, którzy się z sobą spierali o to, kto miał słuszność — zagłuszał przeraźliwy wrzask z ław młodoczeskich.

Z wielkim trudem Kaizl, przyszedłszy do głosu, uspokoił na chwilę hałasujących. W sposób

ader grzeczny zwró ił uwagę na to, że wynik głosowania mógł być wątpliwy, wobec czego spokojnie zażądał głosowania imiennego. Chlumetzky powtórnie odmówił temu żądaniu i stanowczo odpowiedział mowcy, że nie może uczynić zadość jego życzeniu.

Oburzyło to w najwyższym stopniu opozycję. Chciała ona uczynić dalsze obrady niemożliwemi Wrzaski ponowiły się tym razem w gorszym stopniu. Młodoczesi wykrzykiwali ze wszystkich sił. Sala grzmiała od pukania nogami i pięściami po stolikach poselskich.

Prezydent zamierzał zamknąć posiedzenie, opozycja wszakże i do tego nie dopuściła. Chlumetzky udzielił wreszcie głosu Pacakowi. Ten chce przemawiać, głośno wreszcie krzyczy, chcąc przekrzyczeć wszystkich krzyczących, nikt go jednakże nie słyszy. Nagle udało mu się z chwili skorzystać: wniósł więc o przerwanie i odroczenie rozprawy podatkowej. Wtedy Schlesinger zażądał, by nad wnioskiem odroczenie dyskusji podatkowej głosowano tylko imiennie, lecz Izba odrzuciła to znaczną większością.

Kiedy się nareszcie skończyła rozprawa podatkowa, prezydent Chlumetzky odczytał pismo księcia ministra-prezydenta, w którem mianowanie Gołuchowskiego następcą Kalnoky'ego, zostaje notyfikowane.

Kaizl przedkłada wniosek nagły, o upoważnienie komisji dla reformy wyborczej, by zażądała od podkomitetu jaknajrychlejszego sprawozdania z jego czynności, a nadto domaga się Kaizl, by komisja reformy wyborczej przedłożyła Izbie poselskiej swój ostateczny referat najpóźniej 15 czerwca. Po uzasadnieniu nagłości wniosku, zabrał głos minister Bacquehem, który oświadczył, iż wiadomo mu, że podkomitet ukończył już swoje czynności i w jak najkrótszym czasie stanie przed komisją dla reformy wyborczej z gotowym referatem. — Za nagłością wniosku przemawiali: Kramarz, Steinwender i Pernerstorfer.

Pernerstorfer w swej mowie rzekł między innemi, że „nie zwraca się do Polaków, którzy są zawsze przeciw wszelkiej reformie wyborczej, inaczej bowiem możnaby się było dowiedzieć przez istotnych zastępców ludu polskiego, jak bardzo uciska ten biedny lud okrutna szlachta polska". — Zaleski wśród powszechnych oklasków, imieniem Koła polskiego, protestuje uroczyście przeciw takiej prowokacji; mowca odwołuje się do zeszłoroczną deklarację Koła polskiego, powiada, że „nasza reforma wyborcza polega na niniejszych podatkach, jest przeto więcej liberalną, aniżeli gdzieindziej".

Przy tych słowach Vaszaty woła: „A gdzie są u was 2 miljony Rusinów?" Na to otrzymał odpowiedź, że owe dwa miljony Rusinów przysłały tu takich zastępców swoich, których wybrać uznały same za stosowne. „Gdyby z nas po nowych wyborach — ciągnął dalej mowca — żaden tu nie przyszedł, krom samych takich, którzy Pernerstorfera jako prawdziwego zastępcę ludu polskiego uważają, czemu ja jednak stanowczo zaprzeczam, jakobyśmy nie mieli być prawdziwymi tegoż przedstawicielami — to przecież nikt nie usłyszy o niczem podobnem, co Pernerstorferowi miło było nazwać okrutną gospodarką polskiej szlachty".

„Jesteśmy — kończył mowca — tak szczęśliwymi w Kole polskiem, jako zastępcy wszystkich stanów od najwyższej arystokracji, aż do najprostszego chłopa, co bynajmniej nie przeszkadza solidarności naszej klubowej, z której jesteśmy dumni. Jeszcze raz zwracam uwagę Izby na te wyrazy nam rzucone: okrutny ucisk polskiej szlachty!"

Żywe oklaski zerwały się w sali. Mowca odbiera zewsząd powinszowania. — Następne posiedzenie Izby w piątek.

Wiedeń 22 maja (rano). Rutowski został wybrany referentem podkomitetu przed komisją reformy wyborczej.

Wiedeń 22 maja (rano). Franciszek Suppe umarł tu wieczorem.

(Fr. Suppé, kompozytor spółczesny, ur. 1820 w Spalato w Dalmacji. W ostatnich czasach swego życia przebywał stale w Wiedniu. Był przez długi czas dyrektorem orkiestry w teatrze „An der Wien". Prócz mnóstwa drobnych utworów do tańca i do śpiewu, napisał wiele komicznych operetek w rodzaju fars Offenbacha, z których „Dziesięć cór na wydaniu", „Bursze", „Piękna Galatea" cieszyły się długo trwałem powodzeniem na wszystkich scenach. *Przyp. Red.)*

Wiedeń 21 maja (w południe). W najlepiej poinformowanych kołach zapewniają, że podkomitet dla reformy wyborczej ukończył już swoje czynności i wybrał referenta swego do przedłożenia sprawy w Izbie.

Wiedeń 21 maja (w południe). Umarł tu poseł Neuwirth.

Florencja 21 maja (w południe). Przerażeni mieszkańcy już się uspokoili. Dochodzenie wykazało, że większe szkody są w takich wspaniałych gmachach, jak: Certosa, Uffizzji, niemniej w wielu willach i pałacach okolicznych. W okolicy szkody są nierównie większe niż z początku sądzono.

Brześć litewski 21 maja (w południe). Dotąd wydobyto zwłoki przeszło 50 osób spalonych. Straty przez pożar zrządzone wynoszą miljony rubli.

Petersburg 21 maja (w południe). Niemiecka *St. Petersburger Ztg* pisze: „Wewnętrzna polityka Austrji jest coraz bardziej opanowywana przez solidarne i silne Koło polskie, dlatego nie jest zjawiskiem pomyślnem, że i kierownictwo zewnętrznej polityki wspólnej monarchji przeszło w polskie ręce".

Paryż 21 maja (w południe). *Temps* pisze, że ponieważ porozumienie między mocarstwami europejskiemi zaznaczyło się w sprawie japońskiej i rumeńskiej, więc teraz powinnoby się ono okazać „skutecznem także w sprawie egipskiej". Widocznie radaby Francja pozyskać teraz Niemcy i Rosję przeciw Anglji w Egipcie.

Petersburg 21 maja. W kołach wojskowych żywe zainteresowanie obudziła tragiczna śmierć pułkownika Upornikowa, dowódcy baterji gwardji kozaków, który umarł przed frontem, żegnając się z baterją, wyruszającą do obozu.

Petersburg 21 maja. Dzienniki donoszą, że mianowany jeneralnym komisarzem Wystawy w Niżnym-Nowogrodzie, p. Kazi, wyjechał za granicę, pozostawiwszy listowne zawiadomienie o zrzeczeniu się tej godności. Według doniesienia gazet, na Wystawie największy interes będzie przedstawiał oddział gospodarstwa rolnego z oddzielnem polem doświadczalnem do demonstrowania różnych systemów obrabiania roli, procesów chemicznych i t. d.

Antwerpja 21 maja. Wczoraj przyszło tutaj z powodu poświęcenia chorągwi do gwałtownych starć pomiędzy liberałami a katolikami. Kilka osób odniosło ciężkie rany. Dziesięć osób aresztowano.

Wiedeń 22-go maja. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 379·75 Laenderbank 281·10, Staatsbahn 430·62, Lombardy 99·62

Gospodarstwo i handel.

Instruktor mleczarstwa dla Galicji przyjmować będzie interesantów we wtorek 21 maja w Krakowie, w Muzeum techniczno-przemysłowem, od godz. 11 do 1. Przy tej sposobności pokazywać on będzie przyrządy najużywańsze i dawać wszelkie żądane wyjaśnienia.

Termin powiatowej wystawy bydła rogatego w Stanisławowie został na ostatniem posiedzeniu wydziału powiatowego przeniesiony na czwartek dnia 27 czerwca br.

Urodzaje na Podolu są w tym roku fatalne. Czego śnieg nie wydusił, a myszy nie dojadły, to wichry i posucha wyniszczyła. Jeżeli nieba nie ześlą nam w najbliższym czasie ożywczych deszczów — grozi nam głód straszny. Wśród włościan, a szczególnie ubogich panuje już teraz nędza, a potęgują ją jeszcze sekwestratorowie podatkowi, ktorzy bez względu na przednowek ostatnią zabierają zalegającym z podatkami poduszkę. Władze decydujące powinny w tym wypadku kierować się więcej względami ludzkości.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 21 maja.

Stan urodzajów, pomimo deszczów, jakie przechodziły w ostatnich dniach, nie polepszył się tak dalece, a brak paszy daje się już teraz uczuwać. Bez względu na to, ceny zboża wcale się nie podnoszą, gdyż wobec konkurencji mąki węgierskiej, młyny krajowe przy teraźniejszych cenach zboża nie znajdują rachunku i dla tego ograniczając się w mlewie, kupują jak najmniej. W tych warunkach na tutejszym placu odbyt za pszenicę i żyto jest bardzo słaby, tak, że nawet niewielkie zapasy, jakie są, nie znajdują nabywców, chociaż mianowicie pszenicę można było kupować dzisiaj o 5—10 centów taniej jak dotychczas. Żyto przy małych bardzo obrotach jednakowoż utrzymało się w cenie. Jęczmień na kaszę i owies, po cenach dotychczasowych kupowano chętnie.

Płacono pszenicę białą 8·10 do 8·50; czerwoną 8·— do 8·40 złr.; żółtą 8·— do 8·40 złr.; żyto 6·50 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·— złr.; na kaszę 6·— do 6·35 złr.; owies 6·50 do 7·15 złr.; rzepak —·— do —·— złr. Koniczyna czerwona —·— do —·— złr., biała —·— do —·— złr.; tymotka —·— do —·— złr.; wyka 5·50 do 6·— złr.; bób —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Ginter z Wiednia. U. hr. hr. Zettwitz z Morawan. E. Grzybowski z Lwowa. H. Millard z Wiednia. J. Liebmann z Wiednia. W. hr. Tyszkiewicz z Ukrainy.

Hotel Saski. O. hr. Ponińska z Wołynia. J. Haller z Mianowic. M. Dajewski z Lwowa. J. Lewicka z Podola Ros. H. Russ z Wiednia.

Hotel Drezdeński. L. Bill z Wiednia. Ch. Duchner z Wiednia. E. Korn z Żywca. J. Hechiner z Milbuzy. W. Wengraf z Berna M. M. Wolffowa z Kalnikowa. J. Jakutowicz z Warszawy. M. Łaszczowa z Gorlic. N. Bach ze Lwowa.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 maja — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 35	Anglobank	172 —
srebrna	101 40	Union	331 50
4% złota	123 35	Bankverein	163 —
4% koronowa	101 50	Akcje Länderbank	281 20
Akcje bank. aust.-w.	1076	„ kol. Kar. Lud.	222 —
„ kredytowe	397 75	„ „ lwowsko-czerniow.	328 25
Londyn	122 05	„ „ południ.	99 42
Napoleony	9 67	Elbenthal	291 —
Dukaty	5 72	Nordbahn	3620
Marki	59 62½	Staatsbahn	433 87
4% Renta węg. kor.	99 10	Alpin	85 90
4% „ „ złota	123 30	Akcje tytoniowe	239 —
Losy prem. węg	158 75	Ruble	132 —
Losy tureckie	84 90		

Berlin 21 maja.

Banknoty austr.	167 65	4% Listy likw. pols.	69 25
Krótki Wiedeń	167 60	Renta włoska	89 40
Banknoty ros.	221 75	Akcj. austr. kred.	245 80
Listy zast. pols.	220 —	Ultimo Ruble	221 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef R[illegible]